Rok XII Kraków-Podgórze, sobota 27 września 1913. Nr. 222

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.

OGŁOSZENIA
na wiersz petitu 20 hal., za każdy zastępny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje
ADMINISTRACYA „NOWIN“
w Krakowie
przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Kampania Serbii przeciw Albańczykom.

(Od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 25 września.

Po raz trzeci od jedynastu miesięcy armia serbska musi wystąpić do boju. Nic dziwnego, że rząd serbski zwlekał czas dłuższy przed zarządzeniem mobilizacyi. Serbia wprawdzie finansowo przetrwała dosyć szczęśliwie obie wojny Bałkańskie, ale ubytek w ludziach jest znacznym. Serbia pragnęłaby odpocząć i zabrać się do pracy kulturalnej, a przedewszystkiem do wygojenia ran ekonomicznych, które obie wojny bądźcobądź organizmowi społecznemu serbskiemu musiały zadać i zadały.

Wobec napadu Albańczyków rząd serbski zrozumiał jednakże, że tylko bardzo energiczna wyprawa przeciwko niespokojnym sąsiadom zdoła ich nauczyć rozumu i w przyszłości powstrzymać od podobnego rodzaju napadów granicznych. Rząd turecki pomimo, że występował stale przeciwko powstańcom albańskim, w gruncie rzeczy sympatyzował z nimi i pozwalał im na liczne wybryki, zwłaszcza na gnębienie chłopów serbskich, ponieważ właśnie w tem tępieniu żywiołu serbskiego przez Albańczyków dopatrywał się korzyści państwowej dla Turcyi. Ta nawyczka do gnębienia chłopów serbskich i do obdzierania ich z wszelkiego dobytku stała się poprostu drugą naturą u Albańczyków tak, iż w roku bieżącym na jesieni postanowili, jak za najlepszych czasów tureckich, znowu się rzucić na spokojną ludność serbską i zabrać jej dobytek oraz zboże.

Te zamiary rozbójnicze albańskie odpowiadały intencyom rządu bułgarskiego. Dlatego też Bułgarzy dostarczyli Albańczykom oficerów, broni i materyału wojennego. Z tego powodu napad albański na Serbię jest niebezpiecznym, aniżeli bywał w latach poprzednich.

Rząd serbski, zrozumiawszy niebezpieczeństwo i prorokujące się zawikłania międzynarodowe na wypadek, gdyby napad albański miał się przeciągnąć dłużej i przybrać szersze rozmiary, postanowił za jednym zamachem skończyć z Albańczykami. W tym celu nakazał zmobilizowanie znacznych zastępów wojskowych, ponieważ tylko duża przewaga liczebna będzie mogła Serbom umożliwić prędkie i zupełne zduszenie oddziałów albańskich.

Albańczycy — pisze „Zeit“ — zajęli Dibrę na wschodzie i Tusi na północy. Jak silnymi są Albańczycy? Informacye pod tym względem różnią się od siebie niesłychanie. Wśród Albańczyków każdy mężczyzna dorosły, który może chwycić strzelbę do ręki i nie jest kaleką, staje w szeregu walczących. Wszyscy ci wojacy na swój sposób biją się doskonale, mają skromne potrzeby, są wytrwali i odporni na głód oraz klimat, ale równocześnie nie posiadają dyscypliny wojskowej tak, iż w większych masach niepodobna nimi porządnie sterować. Prawdopodobnie w okolicy Gusinje, Plava i Tusi stoi około 10.000 zbrojnych Albańczyków. Przeciwko Serbom Albańczycy występują w kilku oddziałach, osobno operujących, których wspólna siła liczebna wynosi od 15 do 30 tysięcy zbrojnych. Dibrę zajął oddział Albańczyków, liczący podobno 5.000 ludzi.

Król Piotr nakazał mobilizacyę częściową armii serbskiej. A mianowicie zmobilizowano dywizyę Morawską i utworzono korpus graniczny z ośmiu pułków piechoty. Nadto do tego korpusu granicznego włączono szereg pułków, które stoją na Kosowem Polu i w Macedonii. Razem prawdopodobnie Serbia wyśle przeciwko Albańczykom około 60.000 ludzi wraz z odpowiednią artyleryą i działami maszynowemi.

Ponieważ atoli Serbom zależy na szybkiem i gruntownem stłumieniu powstania albańskiego, przeto nie jest wykluczonem, że w najbliższych dniach armia serbska, operująca przeciwko Albańczykom, otrzyma odpowiednie posiłki.

Amon.

Telefoniczny skandal galicyjski.

Krakowski przyczynek do charakterystyki rządu jako przedsiębiorcy. — Podwyższona taryfa w Krakowie. — Alarmujący artykuł „Czasu“. — Setki tysięcy w błoto a brak funduszów na programowe budowy.

C. k. dyrekcya poczt i telegrafów uszczęśliwiła kilka dni temu posiadaczy telefonu w Krakowie wiadomością, że z powodu wzrostu ilości abonentów opłata za telefon będzie z Nowym Rokiem podniesiona. Dyrekcya poczt dodaje przytem łaskawie, że kto nie chce więcej płacić, temu wolno wypowiedzieć abonament telefonu.

Ostatnie obwieszczenie telefoniczne jest drobnym przyczynkiem do ilustracyi ducha gospodarki rządu jako przedsiębiorcy. Na zwałaszonym i ochwaconym c. k. Amtsschimmlu jedzie stępa biurokrata wiedeński w okularach na nosie, ostrożny krótkowidz i oschły teoretyk od zielonego stolika, pozbawiony zrozumienia dla wymagań życia, pozbawiony wszelkiej przedsiębiorczości przemysłowej i zmysłu kupieckiego.... i dyktuje prawa i przepisy. Zwyczajny kupiec i przemysłowiec czyni wszystko, aby klientelę swoją powiększyć i gdy zyt

Morze ludzkie.

Ruch w Londynie i wypadki uliczne.

Nie wiem, czy wielu wie o tem, jakiem nieszczęściem dla Londynu jest ogrom jego. Właśnie teraz, kiedy ruch jest najmniejszy w mieście, komisya parlamentarna, policya, radcy miejscy i prasa wszelkich odcieni żywo obradują nad kwestyą „londyńskiego ruchu“. Jest to bowiem kwestya paląca dla Londynu. Ażeby o potworności tego ruchu mieć pojęcie, należy stanąć w południe naprzeciwko Banku of England, a wówczas zrozumie się, jak kwestya ta przygniata stolicę świata.

Jest niepodobieństwem przeprowadzić statystykę ilości powozów, przejeżdżających wzdłuż i w poprzek Londynu dziennie, natomiast pewne pojęcie dają liczby osób, przejeżdżających w omnibusach, tramwajach, kolejach podziemnych i nadziemnych. Tak np. w roku 1911 tramwajami przejechało (w ciągu roku) 822 miliony pasażerów, automobilowymi omnibusami 400 milionów, kolejami podziemnemi 436 milionów, kolejami nadziemnemi 250 milionów.

Największy zaszczyt komunikacyi londyńskiej przynoszą koleje podziemne. Kolej podziemna w New-Yorku o długości 21 mil angielskich, ani Metropolitain w Paryżu rie dają zupełnie pojęcia o kolejach londyńskich, które są ostatnim wyrazem techniki inżynieryjnej. Przedewszystkiem zadziwia ich wielka głębokość, która dosięga w niektórych punktach do 15 pięter. Tunele są wiercone w rodzimej skale i wyłożone żelaznemi rurami, w który biegną pociągi, poruszane potężnym prądem elektrycznym. Łączna długość tych kolei wynosi przeszło 50 angielskich mil (przeszło 80 kilometrów); ruch jest niezmiernie szybki. W niektóre dni na pewnych liniach liczba pasażerów dziennie dochodzi 100, a nawet czasem 300 tysięcy. Koleje te są zaopatrzone w 100 przeszło stacyi, z których windami publiczność wydostaje się na powierzchnię. Temperatura panuje tu stała, nieznacznie wyższa od temperatury średniej. Dlatego też w zimie jest przyjemne ciepło, w czasie zaś upałów chłód.

Gdyby koleje podziemne wystarczały, nie byłoby kwestyi ruchu takiej, jaka jest obecnie. Ale dla Wielkiego Londynu o ludności 8-mio milionowej komunikacya ta jest zupełnie niewystarczająca. Rzecz widoczna, że większość mieszkańców prowadzi życie bardzo ruchliwe i jeździ codziennie. Zjawisko to z każdym rokiem daje się uczuwać coraz dotkliwiej. Trzeba pamiętać, że Londyn jest olbrzymio większy od któregokolwiek z miast. Wielki New-York (drugie miasto po Londynie) wraz ze wszystkiemi przedmieściami (Bronx, Brooklyn, Queens i Richmond) w r. 1908, t. j. pięć lat temu liczył 4,250.000 mieszkańców, a więc niewiele ponad połowę Wielkiego Londynu, w tym bowiem roku stolica Brytańska liczyła 7 i pół miliona mieszkańców w promieniu jedenastu mil angielskich. W tym samym czasie Paryż miał niespełna 3 miliony, Berlin 2,500.000, Wiedeń 2 miliony. Inne miasta już nie zasługują nawet na porównanie. Londyńczyk po kilku tygodniach pobytu w Berlinie powiada, że był na wsi „in the country“ i tylko Paryż i New-York poza Londynem zasługują u niego w potocznej rozmowie na nazwę „city“ czyli miasta. Nic więc też dziwnego, że kwestya ruchu londyńskiego musi przedstawić się w odpowiednio olbrzymich cyfrach. A ruch ten pociąga za sobą nieubłaganą konsekwencyę niebezpieczeństwa dla życia ludzkiego.

Wypadki zdarzają się codzień, po kilka nieraz, w tej masie zdaje się, że życie ludzkie traci na swej wadze.

Oto cyfry z 3-ech ostatnich lat: W roku 1910 — 388 zabitych, 17.000 mniej lub więcej pokaleczonych. W roku 1911 — 427 zabitych i 18.000 pokaleczonych. Wreszcie w roku 1912 — 537 zabitych i 20.000 pokaleczonych. 20.000 wypadków, w których pogotowie londyńskie musiało nieść pomoc, wypadków z przejechania tylko! W roku 1904 zabitych było 155. pokaleczonych 10.000. Czyli, że w ciągu 9 lat liczba zabitych więcej niż potroiła się, liczba rannych wzrosła

towaru się zwiększy, zniża nieraz cenę, bo przy masowej konsumcyi produkcya jest racyonalniejszą, koszta jej rozkładają się na wielką ilość odbiorców, a zatem wypadają taniej. C. k. rząd przeciwnie. Dlatego, że liczba telefonów w Krakowie się zwiększyła, rząd podnosi opłatę i ogłasza sans gêne, że wcale nie pożąda liczniejsze jklienteli. Nikogo to nie dziwi, nikogo nie gorszy, nikt nie protestuje. Takie są przepisy, taki panuje s y s t e m w szczęśliwej monarchii.

I dlatego mamy w Austryi n a j d r o ż s z e t e l e f o n y i najmniej r o z w i n i ę t ą sieć t e l e f o n i c z n ą.

Indolencya biurokratyczna i kult szablonu doprowadza w tej dziedzinie wprost do skandalów. Wiadomo, jak wielka jest mizerya telefoniczna w Galicyi.

Korespondent wiedeński „Czasu“ zaalarmował jednak onegdaj społeczeństwo nową wieścią, która nawet w Austryi wydaje się nieprawdopodobną. A jednak jest ona prawdziwą — i potwierdza ją poseł R o s n e r. Oto mianowicie w czasie mobilizacyi na żądanie administracyi wojskowej, wybudowano wzdłuż całej lnii granicznej sieć telefonów łączących szereg większych miejscowości. Koszta tych robót refundować przyrzekło ministerstwu wojny. Jednak, skoro niebezpieczeństwo wojny minęło, ministerstwo wojny odmówiło zwrotu kosztów, a ministerstwo handlu, wyczerpawszy już kredyt, **nie może wykonać programu budowy sieci telefonicznej ustanowionego dla Galicyi na rok 1913.**

Korespondent „Czasu“ pisze, że udał się w tej sprawie do posła Rosnera, a ten odpowiedział

„Co do tego, czy w skutku wyczerpania kredytu na cele wojskowe program budowy na rok 1913 ustanowiony wpadł w wodę, nie mogę dać panu autentycznego wyjaśnienia. Wiem tylko, że ministerstwo handlu stanowczo temu przeczy. Zdaje mi się jednak, że punkt ciężkości znajduje się gdzieindziej. Prawdą jest, że w północnej części kraju taka sieć telefoniczna w czasie niebezpieczeństwa wojennego powstała; mogę dodać nawet szczegół, który dziś nie jest już tajemnicą, mianowicie, że wszystkie posterunki żandarmeryi wzdłuż granicy zostały telefonicznie połączone, tak że to połączenie ciągnie się od Wisły aż po Zbrucz. Rzeczą naturalną jest, że gminy, zwłaszcza mniejsze, do których, lub przez które przeprowadzone zostały druty telefoniczne, zwróciły się do zarządu poczt z prośbą o oddanie tych połączeń na użytek publiczny. I tu stała się rzecz — powiedzmy — dziwna. Centralny zarząd poczt konsekwentnie odmawia tym prośbom i żąda od gmin uiszczenia zwykłego przyczynku do kosztów, tak, jakby szło o telefony jeszcze nieistniejące, a mające się budować dopiero na żądanie interesentów. Często nadużywa się wyrażenia: „to tylko w Austryi możliwe“ — w tym wypadku można je bez żadnej przesady zastosować. Bo i jakież są następstwa tego postępowania? Jeśli gmina, która o telefon nie prosiła — bo ją na to nie stać — nie może złożyć przyczynku, a w tym roku wielkiej klęski jest to rzeczą bardzo zrozumiała, słupy telefoniczne i druty zostają na opiece Boskiej i za lat kilka ten — jak panu powiedziano — milionowy pono wydatek — b ę d z i e l i t e r a l n i e l e ż a ł w b ł o c i e.

Ale to jeszcze nie wszystko. Są gminy, w których rząd miałby zapewnionych po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt rozmów telefonicznych dziennie, chociażby z najbliższem miejscem siedziby sądu okręgowego i przedstawia to znaczny dochód, którego rząd dzięki krótkowidztwu zarządu poczt dobrowolnie się zrzeka. A jeśli znów po latach kilku pojawi się niebezpieczeństwo wojny, trzeba będzie znów wydać krocie tysięcy i stawiać nową sieć telefoniczną.

Mówiłem dotychczas tylko o wypadkach, w których linie telefoniczne dotykają już pewnych miejscowości. Muszę jeszcze dodać, że wystarczyłby wydatek kilkudziesięciu tysięcy koron, ażeby z owych połączeń pomiędzy posterunkami żandarmeryi, przez doprowadzenie drutów do najbliższych punktów istniejących połączeń międzymiastowych, stworzyć doskonałą sieć telefoniczną na całej północy i na całym wschodzie. Nie potrzebuję znowu dodawać, że o tem zarząd poczt ani nie mówi.

— A, czy — spytałem — istniejące główne linie wystarczą na ruch zwiększony przez włączenie tylu miasteczek?

— W kierunku na w s c h ó d wystarczą, na z a c h ó d konieczną jest dalsza linia Wiedeń-Lwów, ale to znajduje się w programie.

Dodaję jeszcze, że przechodzimy rok klęski, w którym szablon najmniej powinien być stosowany i że byłoby nawet rodzajem akcyi ratunkowej, gdyby tej ogromnej połaci kraju dano dobrą komunikacyę telefoniczną, bez zwykłych ze strony gmin świadczeń.

— A czy są — spytałem — widoki, że zarząd poczt odstąpi od tego ciasnego stanowiska?

— Na pozór — odrzekł poseł Rosner — niema żadnych, bo ministerstwo handlu stoi twardo przy szablonie, ale istotnie jestem przekonany, że do takiej akcyi przyjść musi, ponieważ nie zachodzi tu bynajmniej zwykły wypadek, w którym polega na trudnościach finansowych, wychodzących z ministerstwa skarbu; przeciwnie skonstatowałem nawet ponad wszelką wątpliwość, że ministerstwo handlu wcale się do ministerstwa skarbu nie udawało. Wątpię zaś bardzo, by ministerstwo skarbu stało na tem samem dzikiem stanowisku ekonomicznem i zrzekało się pewnych dochodów tylko dlatego, że ministerstwo handlu nie chce zrzec się szablonu. To jest jeden z powodów, dla którego nie wierzę w zwycięstwo tego stanowiska. Chociaż z drugiej strony...

Przed wielu laty byłem u ówczesnego dyrektora poczt. W przedpokoju spotkałem wychodzącego właśnie prezydenta Izby handlowej w Libercu p. Neumanna, Neumann był mocno i widocznie wzburzony.

„Proszę sobie wyobrazić, przyszedłem z prośbą o zniżenie taryfy telefonicznej. Wie Pan, jaką dostałem odpowiedź? — Przeciwnie, musimy je podnieść! Abonenci przybywają tak prędko, że nie możemy dać rady z dostawianiem im aparatów: Wir müssen versuchen sie abzuschütteln“.

Taryfy zostały podniesione i od tego czasu jeszcze dwa razy!“

Tyle korespondent „Czasu“. Nie dziw, że państwo, rządzone przez taką biurokracyę, święci tryumfy na każdem polu i że życie w niem jest n a j d r o ż s z e na całej kuli ziemskiej.

Ze świata politycznego.

Rokowania niemiecko-czeskie. Wczoraj odbyła się ponowna konferencya prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych z namiestnikiem ks. Thuenem, przyczem zakończono obrady co do rozpoczęcia akcyi pojednawczej w Czechach. Obecnie rozpoczną się porozumiewania ze wszystkiemi interesowanemi stronami. Namiestnik ks. Thun po ukończeniu konferencyi z hr. Stürgkhiem, powrócił do Pragi, gdzie będzie konferował z bawiącymi tam osobistościami politycznemi dla wdrożenia nowych rokowań ugodowych, które mają się rozpocząć w przyszłym tygodniu.

Konjunktura finansowa. Na wczorajszem posiedzeniu rady generalnej Banku austro-węgierskiego w Budapeszcie generalny sekretarz radca Pranger w swojem sprawozdaniu podkreślił, że znać obecnie, iż pieniądze, ukryte podczas zaburzeń wojennych, znów się pojawiają. Stosunki pieniężne są jednakże jeszcze bardzo naprężone, wskutek tego o zniżeniu raty bankowej na razie niema mowy.

Zgrzyty grecko-tureckie. W Atenach panuje wielkie wzburzenie, ponieważ rokowania pokojowe turecko-greckie nie czynią wcale postępów. Przeciwnie dzienniki donoszą, że Turcya nie zdemobilizowała swoich wojsk, lecz czyni nawet nowe przygotowania do walki. Wobec tego także Grecya nie zarządziła demobilizacyi swojej armii.

Dzienniki oświadczają, że jeżeli Turcya życzy sobie wojny, to Grecya jest do niej gotowa.

By siać niepokoje. Petersburska Rada ministeryalna uchwaliła założenie generalnego konsulatu rosyjskiego w Albanii.

W Bułgaryi nie najgorzej. Termin moratorium w Bułgaryi upłynął, powtórna jego prolongata już nie nastąpiła.

Agencya bułgarska ogłasza z tej okazyi komunikat, wydany po konferencyi zastępców bułgarskich Izb handlowych, który stwierdza, że Bułgarya dzięki swojej szczególnej gospodarczej strukturze (70 proc. ludności stanowią mali rolnicy) przetrwała wojnę doskonale i jest przeciw każdemu przesileniu gospodarczemu zabezpieczona.

Za zamach na Skerlecza, komisarza królewskiego w Chorwacyi, za obrazę majestatu i zaburzenie porządku publicznego został skazany Stefan Dojcic na 16 lat ciężkiego więzienia.

Zamach na ministra spraw wewnętrznych przygotowano w Tokio. Policya udaremniła zamach, aresztując domniemanego sprawcę w osobie niejakiego Takinga.

Wywiad z szefem sztabu generalnego.

Jeden z współpracowników wiedeńskiej „Kronenzeitung“ miał sposobność rozmawiania z szefem sztabu generalnego baronem Conradem von Hötzendorffem. Ustępujący z owego wybitnego stanowiska generał między innemi oświadczył, co następuje:

— Należałoby właściwie już z pobudek politycznych pominąć milczeniem wszystko, co się stało i nie rozszerzać wiadomości, które są tylko pogłoskami. Należałoby raczej zaczekać, jak się rzeczy ukształtują i nie puszczać w obieg wręcz płonnych pogłosek, które kompromitują osobistości w grę wchodzące albo też narażają je na przykrą sytuacyę. Ja jako generał wogóle nie mogę wyrażać moich osobistych uczuć tego rodzaju wypadki są wręcz zbyt delikatne. Z tego powodu też usunąłem się i czekam na najbliższe wypadki w spokojnej ciszy leśnej. Nie jest też mojem zadaniem odpowiadać na niezliczone pogłoski. Ale następujące rzeczy może pan ogłosić całemu światu: Jest kompletnem kłamstwem, jakobym miał zamiar udać się do Rzymu. Nigdy o tem nie myślałem. Dalej wszystkie kombinacye, które twierdzą o złym stosunku między mną i ministrem spraw zagranicznych hrabią Berchtoldem, są absolutnie fałszywe. Oświadczam, że wysoce szanuję hrabiego Berchtolda jako zupełnego dżentelmena i że pomiędzy nami absolutnie niema jakichkolwiek nieporozumień. Przy tej sposobności pospieszam oświadczyć, że mój stosunek z hrabia Aehrenthalem był wprost przeciwny, aniżeli głoszono. Mniej więcej przed rokiem skutkiem ukształtowania się stosunków politycznych otrzymałem nominacyę na szefa sztabu generalnego. Ale czas, przez jaki miałem pozostawać na tem stanowisku, nie był unormowanym. Żałuję, że opinia publiczna dotego stopnia zajmuje się moją osobą. Jest to stare zjawisko, że generałowie, komendanci korpusów, inspektorzy armii muszą po pewnym czasie zrobić miejsce młodszym od siebie. Tylko papież i monarchowie stoją do końca życia na czele rządów.

To męskie, szczere i prawdziwie żołnierskie oświadczenie barona Conrada von Hötzendorfa musi wywrzeć na każdym dodatnie wrażenie. Widać, że jest to człowiek czynu, a nie człowiek frazesów.

---

w dwójnasób. W ciągu tych 9 lat na ulicach Londynu pod kołami powozów poniosło śmierć razem 2.886 osób, zaś 138.000 zostało pokaleczonych. Jest zupełnie pewne, że z końcem 1913 roku w ciągu ostatnich lat dziesięciu statystyka wykaże conajmniej 160.000 wypadków kalectwa i zranienia, a prawdopodobnie blisko pół czwarta tysiąca śmierci. Ta smutna statystyka wykazuje jeszcze inny fakt. Wypadki śmiertelne rosną stosunkowo o wiele szybciej od nie śmiertelnych. Powód tego leży w zamianie ruchu konnego na automobilowy. Ruch ten dziś w Londynie jest bardzo nieznaczny. W śródmieściu konie używane są tylko do wozów ciężarowych. Dorożki konne są tam niezmiernie rzadkie i jedynie na przedmieściach mają dotąd przewagę. I nic dziwnego, bo taksa automobilowa jest o ćwierć niższa od taksy dorożek konnych. To samo tyczy się omnibusów.

Znamiennym dowodem zamierania ruchu konnego jest to, że stylowa dorożka angielska t. zw. „hansom“ (od imienia wynalazcy swego) została umieszczona w jednem z największych muzeów londyńskich w Kensington. Automobil daje się o wiele łatwiej zatrzymywać, niż koń. Hamulce jego są nietylko silniejsze, ale i koła muszą być puszczone w ruch wsteczny. Automobil jednak pędzi o wiele szybciej, a co ważniejsza jest o wiele cięższy od powozu konnego. To właśnie sprawia, że wypadek z automobilem o wiele poważniejszy pociąga skutek.

Ludzie tak się przyzwyczaili do wypadków, że mówi się o nich z największym spokojem. Jednak w sferach wpływowych obudziło się sumienie. Prasa porusza parlament, parlament obudził drzemiących rajców, rajcy przy pomocy policyi zaczęli wpływać na kompanie automobilowe. Najwięcej bowiem grzechów na sumieniu mają omnibusy tego rodzaju. Mimo, że tramwajami jeździ dwa razy więcej osób, niż omnibusami, omnibusy zabijają rocznie dwa razy więcej osób niż tramwaje.

Z ziem polskich.

Prywatne szkolnictwo polskie w Królestwie. Ośm lat upływa od powstania prywatnych szkół polskich w Królestwie, wywalczonych tak wielkiem poświęceniem i okupionych tyloma ofiarami młodzieży, która opuściła w roku 1905 nienawistne jej rządowe kazamaty szkolne, rezygnując z praw i przywilejów na rzecz polskiego prywatnego szkolnictwa.

Jak wiadomo, rząd carski na skutek bojkotu szkół rządowych przez dziesięć tysięcy młodzieży polskiej zniewolony został wydać pozwolenie na powstanie prywatnych szkół polskich, niedających żadnych praw i ulg wojskowych ich wychowańcom. Władze rządowe, jak to stwierdza ówczesny memoryał Skalona do Petersburga, liczyć się musiały bardzo poważnie z zastraszającym dla siebie faktem, iż 10 tysięcy młodzieży nieuczęszczającej do żadnych szkół stanowi ogromnie niebezpieczny czynnik rewolucyjny w kraju. „Lepiej mieć, pisał Skalon we wspomnianym memoryale, 10 tysięcy uczniów w szkołach polskich, niż widzieć ich w roli antipaństwowych agitatorów wśród rzesz robotniczych i włościańskich". Tej właśnie obawie, wywołanej bojkotem szkół rządowych, zawdzięcza społeczeństwo polskie w Królestwie prywatne szkolnictwo, bynajmniej nie wolne od nieustannych szykan moskiewskich. Już obecnie znaczna część przedmiotów wykładana jest w języku rosyjskim, a ingerencya władz rządowych ujawnia się w najdrobniejszych szczegółach każdej szkoły, wyciskając na każdym kroku swe rusyfikacyjne piętno.

Mimo to społeczeństwo polskie nie szczędzi ofiar i pracy, by za wszelką cenę utrzymać tę jedyną zdobycz narodowej walki w okresie rewolucyjnym.

W pismach warszawskich znajdujemy ciekawe daty, tyczące się tego szkolnictwa polskiego.

Ogółem na początku września r. 1913 jest w granicach Królestwa Polskiego 66 szkół męskich i koedukacyjnych (z tej liczby 21 w Warszawie). Kierunek nauk jest rozmaity, zależnie od typu danej szkoły. Jest 14 szkół filologicznych: 6 szkół filologicznych w połączeniu z oddziałami realnemi, 6 uczelni realnych siedmioklasowych; 2 szkoły realne sześcioklasowe; 3 progimnazya czteroklasowe filologiczne; 23 szkół handlowych siedmioklasowych; 6 szkół handlowych i kupieckich czteroi trzyklasowych; 5 szkół technicznych i przemysłowych. Różnorodność jest duża, zwłaszcza wzrost liczby szkół handlowych kupieckich i przemysłowych należy uważać za objaw pomyślny.

W zakresie szkół żeńskich cyfry są również pokaźne. W chwili bieżącej posiada Królestwo 113 średnich żeńskich zakładów naukowych, w tej liczbie 104 pensye cztero, sześcio, siedmio i ośmioklasowe, oraz 9 szkół handlowych. Wogóle kształci się w polskich szkołach średnich, męskich i żeńskich, w całem Królestwie Polskiem około **44.000 młodzieży.**

W roku 1909 w szkołach polskich było 22.637 młodzieży.

Cyfry te są bardzo wymownym dowodem rozwoju szkolnictwa polskiego w Królestwie.

Antipolska furya. Na stacyach kolei warszawsko-wiedeńskiej, zabranej przez rząd, przystąpiono od kilku tygodni do odnowienia napisów. Odnowione są tylko napisy rosyjskie, polskie zaś polecono zamalowywać zupełnie. Zamalowywanie napisów nastąpiło wskutek polecenia dyrekcyi kolejowej.

Nieobywatelski czyn. Ś. p. Kazimierz Sikorski z Chojnic zapisał testamentem milion marek na rzecz „Zachodnio-pruskiego Towarzystwa pomocy naukowej". O ile Towarzystwo pomocy naukowej im. Marcinkowskiego w Poznaniu jest w środki zasobne, o tyle takież towarzystwo w Prusach zachodnich jest nader ubogie, teren zaś, na którym działa, czyni z niego placówkę narodową pierwszorzędnego znaczenia dla polskości. Testament był najzupełniej formalny i legalny, władze jednak odmówiły zatwierdzenia zapisu z tych jedynie względów, że towarzystwo nie posiada praw korporacyjnych. Ten fakt natury czysto prawniczej nie zmienia oczywiście zgoła zasadniczego stanu rzeczy, a mianowicie pełnego moralnego prawa Towarzystwa pomocy naukowej do spadku. Tak też rzecz osądzili prawi obywatele pp. Stanisław (były poseł) i Witołd Sikorscy, oraz siostra ich p. Zielińska. Niestety, inni krewni testatora, korzystając z niezatwierdzenia zapisu, nietylko nie chcą wydać spadku, ale występują z procesem o zwalenie testamentu. Prasa poznańska ogłasza nazwiska tych prawdziwych krzywdzicieli społeczeństwa, którzy nietylko nie szanują woli zmarłego, ale wprost sięgają dłonią po niezaprzeczoną własność publiczną. Są to:

1) Pan Wł. Sikorski, adwokat z Berlina. 2) Pani Nostitz-Jackowska z Poznania, której mąż, Ludwik, zadał w swoim czasie społeczeństwu już jeden cios bolesny, sprzedając Skotniki w pow. wrzesińskim Kolonizacyi. 3) Pani Donimirska z Kożuszek pod Warszawą, córka p. Dąmskiego z Szerkowy. Pani Donimirska jest jedynem dzieckiem majętnego ojca; matka jej, siostra testatora, już zmarła. 4) Pan Mieczysław Sikorski z Retkowa pod Żninem, majętny obywatel, brat pp. Stanisława i Witołda Sikorskich oraz pani Zielińskiej.

Z różnych stron.

100.000 K przegrał właściciel ziemski w Budapeszcie Bibo podczas partyi „Chemin de fer'y". Gra trwała trzy doby przy udziale ośmiu uczestników. O przegranej dowiedziała się policya, która po przeprowadzeniu dochodzeń wykryła kilka jaskiń gry w Budapeszcie — 4 z nich zamknięto.

Straszne samobójstwo popełnił w Morawskiej Ostrawie robotnik Fr. Kiczmer. Rzucił się on do otworu szybu głębokiego na 600 metrów. Zmiażdżone zwłoki desperata znaleziono na samem dnie kopalni. Przyczyną rozpaczliwego kroku nieszczęśliwego robotnika były niesnaski domowe. Przed paru dniami uciekła Kiczmerowi z domu jego żona.

Skandal wrocławski. O skandalu wywołanym wiadomością o wykryciu domów schadzek, gdzie ogólnie poważani i znani obywatele uprawiali orgie z małoletniemi dziewczętami, obiegają we Wrocławiu różne pogłoski, policya jednak zachowuje najściślejszą tajemnicę. Wiele osób ratowało się ucieczką przed aresztowaniem. Na ślad skandalu wpadła policya prawie przypadkiem. Jeden z policyantów podsłuchał rozmowy dwojga młodych dziewcząt. Młodsza 12-letnia Emma opowiadała swej 15-letniej przyjaciółce, że pewien pan podarował jej kapelusz wartości 12 marek. Policyant, któremu rozmowa ta wydawała się podejrzana, przytrzymał dziewczęta, te zaś wymieniły nazwiska innych swych przyjaciółek i znajomych panów.

Przytrzymano też jakąś kobietę lat 30 z Leszna, która codzień przybywała do Wrocławia, a na noc wracała znowu do Leszna. Kobieta ta pośredniczyła pomiędzy dziewczętami, a jej „klijentami", którym dostarczała coraz nowego „towaru".

Kobiety w wojsku japońskiem. Jeden z podróżników amerykańskich, który długie lata przebywał w krainie „wschodzącego słońca", twierdzi, że w armii japońskiej podczas wojny z Rosyą służyło bez mała 10 prc. kobiet, przebranych za mężczyzn i że one to właśnie okazały największe poświęcenie i bohaterstwo. Najwięcej kobiet wedle relacyi owego podróżnika, służyło w korpusie generała Kurokiego.

Tajemnica pereł w rynsztoku.

Sensacyjny fakt znalezienia skradzionych pereł w rynsztoku został nareszcie wyjaśniony. Uczynił to p. Quadratstein, główny pośrednik między bandą złodziei a agentem Lloydu mr. Price'm.

Wiadomość o tem podaje paryski dziennik „Matin", opierając się na opowiadaniu Quadratsteina, który, chcąc dojść do posiadania skradzionych pereł, pertraktował nie z pięciu złodziejami, lecz z sześciu. Aresztowano jednak pięciu tylko, szósty bowiem, przeczuwając zdaje się niebezpieczeństwo, nie zjawił się na owej pamiętnej, ostatniej schadzce, kiedy nastąpiło aresztowanie. A on właśnie miał w ręku perły. Quadratstein dał policyi dokładny opis jego osoby.

Historyę odzyskania pereł opowiedział Quadratstein przed kilku dniami podczas jazdy w pociągu swnowi swego lekarza, doktorowi Diamantbergerowi, że w chwili kiedy główni członkowie konsorcyum złodziejskiego byli pod kluczem, naszyjnik znajdował się w przechowaniu pewnego indywiduum, na tropie którego była już policya, znając dokonale jego rysopis. Spodziewano się ująć go wkrótce i aby nie przeszkadzać ajentom w wyśledzeniu poszukiwanego osobnika, postanowiono nie wspominać o nim przed sądem podczas rozprawy. Energiczne poszukiwania sprytnych detektywów nie pozostały bez skutku i pewnego dnia ujęto bezprawnego posiadacza drogocennych pereł i aresztowano go, ale nie znaleziono przy nim naszyjnika. Aresztowany rzezimieszek nie stropił się i rzekł spokojnie do ajentów: „Spełniliście, panowie, swój obowiązek aresztując mnie — ale wszak nie o mnie wam chodziło tylko o naszyjnik. Zróbmy układ: otrzymacie naszyjnik, ale mnie wypuścicie na wolność". Ajenci zgodzili się po krótkiej naradzie na propozycyę aresztowanego i wypuścili go. Chwilowy posiadacz pereł nie zawiódł zaufania ajentów i złożył pakiet wczesnym rankiem w umówionem miejscu (w rynsztoku) i zniknął z Londynu. Nie wiadomo tylko czy niewymieniony z nazwiska rzezimieszek przyszedł w umówione miejsce o kwadrans zawcześnie czy też ajenci spóźnili się — dość na tem, że na umówionem miejscu nie znaleźli pereł. Przekonani, że wyprowadzono ich w pole, powrócili do biura policyi, aby wezwać pomocy większej liczby ajentów celem ścigania złodzieja. W tym samym czasie przybył do biura policyjnego robotnik w fabryce fortepianów, August Horne, przynosząc znaleziony pakiet, w którym znajdowały się perły. Ajenci odetchnęli swobodnie, ale równocześnie nie jeden z nich westchnął ciężko, wiedząc, że w ten sposób ominęła go ładna nagroda.

Równocześnie zaznaczają dzienniki francuskie, że Quadratstein prowadzi obecnie korespondencyę z właścicielem jednego z większych teatrów rozmaitości w Paryżu celem wystąpienia ze specyalnym numerem: mianowicie chce on opowiedzieć niebezpieczne chwile pobytu między wtajemniczonymi złodziejami naszyjnika. Przedsiębiorca zgodził się na występ — obecnie chodzi tylko o honoraryum dla „artysty" Quadratsteina", który stawia wygórowane warunki.

Czy można poznać perłę?

Sprawa słynnego naszyjnika z pereł, skradzionego z przesyłki pocztowej pomiędzy Paryżem a Londynem i następnie prawie w całości odzyskanego, nie przestaje zajmować prasy londyńskiej i francuskiej. Śledztwo w celu odkrycia dwu brakujących jeszcze pereł oraz sprawców kradzieży naszyjnika prowadzone jest w dalszym ciągu energicznie, wszelkiego zaś rodzaju detektywi-amatorowie starają się naśladować Sherlocka Holmesa i wykombinować, gdzie znajdują się owe dwie perły brakujące.

Może jednak zdarzyć się im to, co owemu robotnikowi z fabryki fortepianów, Hornowi, oraz jego przyjacielowi, którzy, zbadawszy — jak wiadomo — zawartość pudełka z 58 perłami ze skradzionego naszyjnika, wzięli je za kulki z masy perłowej, służące dla zabawy dzieciom.

Wobec tego dziennik londyński „Daily Miror" zajął się rozstrzygnięciem następującej sprawy:

Gdybyś znalazł w rynsztoku, w omnibusie lub w teatrze perłę, czy poznałbyś się na jej wartości? Czy poznałbyś, że klejnot ten wart jest 2000 funt. sterl., czy też postąpiłbyś jak przyjaciele Horna, którzy radzili mu, aby znalezione kulki wrzucił z powrotem do rynsztoka?

Dla znalezienia odpowiedzi na to pytanie redakcya „Daily Mirora" urządziła następującą próbę:

Otrzymawszy piękną perłę wielkości grochu i wartą 200 funt. sterl., umieściła ją w pudełku od zapałek razem z dokładnie wykonaną perłą sztuczną oraz dwoma tej samej wielkości taniemi paciorkami szklanemi, wypełnionemi woskiem, a naśladującemi perły.

Zanim wszakże przystąpiono do próby z publicznością, zaszło zdarzenie zabawne.

Oto, potrzebując perły sztucznej, redakcya wydelegowała swojego współpracownika z perłą prawdziwą do znanej firmy jubilerskiej.

— Czy mógłby pan — spytał dziennikarz jubilera, pokazując mu prawdziwą perłę — dostarczyć nam perły sztucznej tej samej mniej więcej wielkości?

Jubiler wziął perłę, zbliżył się z nią do okna i zawołał:

— Ależ i to jest perła sztuczna!

Dopiero przywołany szef firmy, zbadawszy perłę przyniesioną dokładnie, uznał ją za prawdziwą i to bardzo piękną.

Po uzyskaniu wreszcie perły sztucznej, redakcya przedstawiła pudełko 8 paniom, 10 mężczyznom i 2 chłopcom. Z tej liczby tylko jedna pani, dwu mężczyzn i obaj chłopcy poznali perłę prawdziwą.

Pani, która poznała perłę prawdziwą, wskazała ją odrazu, oświadczając, że różnica pomiędzy nią a perłami sztucznemi rzuca się w oczy, choć różnicy tej nie może określić. Wie tylko, że perła prawdziwa ma połysk „strygowy".

Jedna zaś z pań, pomimo, że jest kobietą inteligentną i lubi klejnoty, rzekła, przyjrzawszy się perełkom w pudełku:

— Nie jestem pewna, która z tych perełek jest prawdziwa, w każdym jednak razie nie ta o

połysku różowawym. Taką perełkę można dostać w każdym bazarze pensowym (20 hal.).

A właśnie ta perła była prawdziwa!

Inna wskazała paciorek bez wartości, zwrócono więc jej uwagę na perłę różowawą.

— Oh, nie — zawołała — to nie jest perła prawdziwa, za dużo w niej dziurek!

Jakże więc poznać prawdziwą perłę?

Z pytaniem powyższem zwrócono się do jednego z najlepszych w Londynie rzeczoznawców i usłyszano następującą odpowiedź:

— Niema pod tym względem żadnej reguły. Dopiero po latach praktyki można odróżnić odrazu perłę prawdziwą od fałszywej. Perła prawdziwa posiada pewien odblask jedwabisty, którego nie sposób naśladować. Mało jednak osób, poza nielicznymi rzeczoznawcami, pozna się na tem, rozróżni dobrą imitacyę od klejnotu. Staranne imitacye napełnione są kompozycyą, która czyni je nie łamliwemi, a podobne są tak bardzo do pereł prawdziwych, że trzeba dużej praktyki, aby jedną od drugiej odróżnić.

Cholera
w Galicyi.

Cholera zabiera codziennie nowe ofiary i zagraża coraz niebezpieczniej Galicyi. Mianowicie departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje do wiadomości, że w powiecie skolskim w Galicyi zdarzyły się 4 dalsze wypadki cholery.

W Tuchli zachorowała jedna osoba wśród podejrzanych objawów — pozostaje w opiece lekarskiej 2 osoby. We wsi Oporzec zaszły trzy nowe wypadki zasłabnięcia na cholerę. W Koziowej, powiatu skolskiego, zaszły dwa wypadki śmierci małych dzieci wśród podejrzanych objawów. W Ciężkowicach, w powiecie chrzanowskim, zachorowała jedna osoba wśród podejrzanych objawów, u której jednak bakteryologiczne badanie wykluczyło cholerę. — Więcej zachorowań w kraju niema. We Lwowie zmarła po bardzo krótkiej, lecz gwałtownej biegunce Anastazya Świstun, a zaraz potem zapadła na podobną chorobę jej przyjaciółka Anna Żegulska. Zwłoki Świstuniowej odstawiono do zakładu medycyny sądowej, a Żegulską zajął się fizykat miejski, który — jak donoszą pisma lwowskie — skonstatował jako przyczynę śmierci udar mózgowy. Badanie bakteryologiczne jelit Świstuniowej nie wykazało prątków cholerycznych.

* *

Na Węgrzech grasuje cholera w dalszym ciągu. W ostatnich dniach zaszły w Budapeszcie nowe wypadki cholery. Wiadomość, że z powodu tego wyścigi zostały przeniesione do Wiednia, nie jest prawdziwa.

Z Zagrzebia donoszą, że z prowincyi zgłoszono 13 nowych wypadków cholery, z tych trzy były śmiertelne.

Nowy dworzec osobowy w Krakowie.

Kraków, 26 września.

Plany na nowy dworzec osobowy, który — jak wiadomo — stanie w miejscu, gdzie dotychczas mieścił się dawny dworzec towarowy, zostały już przez Dyrekcyę kolei północnej w zupełności wypracowane. Plany te były już przedmiotem kilkukrotnych konferencyi z reprezentantami gminy, której żywotne interesy łączą się ściśle z zamierzoną nową inwestycyą kolejową.

Według informacyi, zasięgniętej w kompetentnem miejscu, projektowany dworzec osobowy będzie w zupełności odpowiadał obecnym i przyszłym wymaganiom. Dość wspomnieć, że nowy dworzec będzie miał przeszło 200m. długości. Będzie to zatem jeden z największych dworców w państwie. Dojazdów do nowego dworca będzie trzy: ul. Pawią, ul. Kurniki i ul. Strzelecką.

W kwestyi wielkości placu dojazdowego przed nowym dworcem istnieją jeszcze pewne różnice zapatrywań między władzami kolejowemi a gminą m. Krakowa. Konferencya, jaka się w najbliższy poniedziałek odbędzie w Krakowie między prezydyum miasta, a szefem sekcyi w min. kolei Kosińskim i dyrektorem kolei północnej bar. Banhansem, będzie w znacznej mierze poświęcona kwestyi unormowania wielkości placu dojazdowego przed nowym dworcem. Konferencya ta — należy mieć nadzieję — odniesie pomyślny rezultat i słuszne postulaty miasta w tym kierunku znajdą niewątpliwie posłuch u władz kolejowych. Obecna ciasnota placu dojazdowego przed dworcem osobowym i panujące tam nieznośne stosunki, wręcz uniemożliwiające normalny ruch, są najlepszą praktyczną wskazówką, że plac dojazdowy przed nowym dworcem powinien być bez porównania większy, zwłaszcza, że do placu tego będzie doprowadzoną nowa linia tramwaju, [illegible]ry sam dla siebie wymaga znacznej przestrzeni.

Obecny gmach dworca osobowego ma być przeznaczony na halę dla wychodźców i na mieszkania dla służby kolejowej. Burzenie starego dworca towarowego rozpocznie się już w najbliższej przyszłości.

Co słychać w mieście.

Kraków, 26 września.

Sprowadzenie zwłok biskupa krakowskiego. Staraniem ostatniej osoby z rodu Skorkowskich zostaną niebawem sprowadzone z Opawy do Krakowa zwłoki ś. p. ks. biskupa Karola Syryusz Skorkowskiego, byłego pasterza dyecezyi krakowskiej. Ks. biskup Skorkowski rządził dyecezyą krakowską od 1828 do 1835 r. Od 1835 aż do 1851 przebył na wygnaniu w Opawie na Śląsku.

Ze spraw miejskich. Sekcya ekonomiczna na wczorajszem posiedzeniu omawiała kilka spraw porządkowych i targowych, jak np. uporządkowanie placu Wolnica, usunięcie budynku cyrku Edison. Poleciła dalej Sekcya Magistratowi przygotować projekt i kosztorys na budowę chodnika betonowego na Warszawskiem, aż do Białuchy. Następnie rozpatrywała Sekcya wynik przetargu publicznego na dostawę paszy(owsa, siana i słomy) dla pociągów miejskich nanastępny rok dostawy i uchwaliła przedstawić Radzie miasta do przyjęcia najniższą ofertę. W końcu obradowano nad prośbą Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli o odstąpienie gruntu gminnego na cele budowy własnego domu Związku. Sprawę tę na razie odroczono do wyjaśnienia jeszcze niektórych w ciągu dyskusyi podniesionych okoliczności.

Konkurs na posady lekarzy miejskich. Prezydyum miasta Krakowa rozpisało konkurs na jedną posadę lekarza szkolnego i prowizoryczną nieetatową posadę asystenta lekarza okręgowego. Bliższe warunki ogłoszone będą w pismach zawodowych lekarskich, a mianowicie: w „Przeglądzie Lekarskim“ i „Słowie Lekarskiem“. Nadto informacyi w tej sprawie udziela Miejski Urząd Zdrowia.

Nalepki ks. Józefa Poniatowskiego na okna wydaje zarząd główny „Straży polskiej“ w Krakowie. Komitety lokalne oraz kupcy otrzymują znaczny rabat. Dokładnych informacyj udziela udziela biuro „Straży polskiej“, Kraków, ulica Floryańska 1, I piętro.

W Uniwersytecie Ludowym rozpoczynają się zapisy na kursa stenografii, buchalteryi, korespondencyi, języka polskiego, niemieckiego i arytmetyki. Opłata za stenografię i buchalteryę wynosi po 10 K za kurs, za język polski, niemiecki i arytmetykę po 5 K. Kurs obejmuje 36 godzin. Osoby zapisujące się na kurs stenografii, buchalteryi lub korespondencyi handlowej obowiązane są złożyć własnoręcznie napisane podanie (curiculum vitae). Zapisy przyjmuje się w biurze Uniwersytetu Ludowego codziennie od godz. 5—7 wieczorem.

Dodatek dla podoficerów. Ministerstwo wojny, chcąc zapewnić dla armii większą ilość podoficerów dłużej służących, wydało obecnie rozporządzenie, zaprowadzające t. zw. „dodatek prezencyjny“ dla tych podoficerów, którzy się zobowiążą do służenia w szeregach przynajmniej przez 4 lata. Podatek ten będą podoficerowie pobierać już w trzecim roku służby wojskowej. Dodatek wynosi w trzecim roku służby dla plutonowego 6 K miesięcznie, dla kaprala 3 K, a dla frajtra 1 K 50 h. W czwartym roku służby dodatek prezencyjny jest znacznie wyższy: plutonowy będzie pobierał 20 K, a kapral 10 K miesięcznie. Rozporządzenie powyższe wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1914 roku.

Chór akademicki odbywa próby we wtorki, czwartki i soboty o g. 7—8 w. w lokalu Tow. ul. Jabłonowskich 8 „Dom akademicki“. — Wpisy nowych członków uskuteczni[a] się w tych samych godzinach, powyżej oznaczonych.

Z Tow. technicznego. Prezydyum Tow. technicznego zawiadamia członków tow., że prezydyum m. Krakowa zaprosiło tychże na uroczystość otwarcia nowego dworca towarowego. Odjazd z dworca osobowego nastąpi o godzinie 10'45 rano specyalnym pociągiem.

Stowarzyszenie maszynistów, werkmistrzów i monterów mech. w Krakowie, urządza 28 b. m. w niedz. w lokalu przy ul. Jagiellońskiej l. 9 II p. o g. 10 przed poł. pouine Zgromadzenie członków i nieczłonków wzwyż wymienionych zawodów, celem omówienia wszystkich spraw, składających się na smutne położenie tych gałęzi pracy.

„Komitet Pań“ postanowił urządzić w dniu 28 b. m. o g. 3 po poł. loteryę gospodarczą w parku dra Jordana na cele szkół kresowych, którym pomoc obecnie przy rozpoczęciu roku szkolnego jest nieodzowną. Piękne fanty, cel loteryi, jako też i wstęp wolny do parku zachęcą niewątpliwie publiczność do wzięcia tłumnego udziału w loteryi.

Obostrzenia dla kinoteatrów. Ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza wydać nowe zaostrzenia dla kinoteatrów, a mianowicie dzieciom poniżej lat 16 nie będzie wolno uczęszczać na ogólne przedstawienia kinematograficzne, tylko na przedstawienia, specyalnie dla nich zorganizowane.

Koło kobiet tow. pomocy przemysłowej zwraca się z gorącem wezwaniem do wszystkich kobiet polskich, którym dobro kraju nie jest obojętnem, aby zechciały jaknajliczniej zapisywać się do Koła dla wspólnej pracy nad podniesieniem polskiego przemysłu. Klęski ekonomiczne i elementarne strasznem widmem nędzy grożą naszemu społeczeństwu. Czas ostateczny zerwać się do czynu! Odłogiem stoją szerokie pola pracy, bezczynnie gnuśnieje tysiące rąk lub ginie nie mając środków do życia. Zapobiedz temu trzeba i można i celem Koła są właśnie te zadania. Roboty mamy zapasy nieprzebrane, tak jak nieobliczone są potrzeby i braki społeczne. To też każda z bojowniczek na tej niwie cieszyć się może prawdziwem zadowoleniem, że spełnia wielki obowiązek narodowy. Kancelarya Koła mieści się jak zwykle w lokalu Wystawy ul. Straszewskiego l. 28. Wszelkich informacyi udziela się w godzinach przyjęć pomiędzy godz. 4—6 po poł. Tam też dla użytku członkiń znajduje się biblioteka i czytelnia pism specyalnych z dziedziny przemysłu, handlu i działalności kobiecej, zorganizowana staraniem „Koła“.

„Ostatnie dni Pompei“ przedstawione wczoraj po raz pierwszy we wspaniałych obrazach na ekranie teatru świetlnego „Kino-Wanda“, obudziły zachwyt u tłumnie zebranej publiczności. Porywające zawrotnym szałem upojenia i radości chwile życia beztroskliwych Pompejańczyków odtworzone zostały z wielkiem zrozumieniem przez aktorów kinematograficznych, a doskonała inscenizacya obrazów na tle zachwycającej przyrody i bogatego urządzenia mieszkań nie pozostawia nic do życzenia. Wrażenie jest imponujące — zwłaszcza podczas scen rozgrywających się na arenie cyrkowej (wyścigi, walka gladyatorów zakończonych wybuchem wulkanu. Dyrekcyi teatru świetlnego „Kino-Wanda“ należy się szczere uznanie, że nie szczędząc zabiegów i kosztów postarała się o ukazanie publiczności krakowskiej ostatniego arcydzieła sztuki kinematograficznej. Nie należy też wątpić, że publiczność krakowska wypełni do ostatniego miejsca — podobnie jak wczoraj — na każdem przedstawieniu obszerną i wygodnie urządzoną salę „Kino-Wandy“, aby w przeciągu dwóch godzin przypomnieć sobie tragiczną miłość ślepej harfiarki Nidii, płomienne uczucie Jony i zbrodnie kapłana Arbaxa, znane ze słynnej powieści. Wielką zaletą filmu „Ostatnie dni Pompei“ (dzieło sławnej firmy Pascali, 3.000 metrów w 7 częściach a 14 aktach) są polskie napisy, podające krótką treść każdego obrazu. Dzięki nim widz poznaje dokładnie treść powieści nie znając jej nawet zupełnie.

Piłka nożna. „Cracovia“ — „Pogoń“ 3:1. Ostatnie zawody „Cracovii“ z „Pogonią“ lwowską rozgrywały się przy niezbyt licznym udziale publiczności i były mało interesujące. Mimo, że zakończyły się wygraną „Cracovii“ 3:1 (1:0) nie wykazały żadnych postępów u drużyny „Cracovii“. Przegrana „Pogoni“ była od początku gry przewidzianą. „Pogoń“ zmuszona bowiem była wystąpić z 2 zastępcami. W pierwszej połowie „Cracovia“ zdobywa 1 bramkę przy pomocy backa „Pogoni“. Po pauzie 2 dalsze goale są wyrazem jej lekkiej przewagi. Dopiero pod koniec gry „Pogoń“ opamiętawszy się przyciska „Cracovię“, uzyskując przez Maryana goala.

W Wiedniu: W. A. F. — Amatorzy 5:3; Simmering — Hertha 3:3; Floridsdorf — Vienna 2:1; W. A. K. — Hakoah 5:1. W Budapeszcie: Ferencvarosi T. K. — Rapid (Wiedeń) 4:4; po przedłużeniu czasu gry o 20 min., F. T. K. zyskał dalsze dwa punkty i ostatecznie zwyciężył w stosunku 6:4; match rozegrano wobec przeszło 20.000 osób, wśród ogromnego naprężenia; „33“ — M. T. K. 3:2; U. T. K. — N. S. K. 2:2; Törekwes — B. A. K. 3:2. W Pradze: Slavia — Praha VII. 4:0, Sparta — Starom. Olympia 24:0 (!)

Nocne roboty uliczne. Na niektórych ulicach Krakowa odbywa się obecnie w porze nocnej intensywna praca, której liczni przechodnie z zaciekawieniem się przypatrują. W ulicach Sławkowskiej, Andrzeja Potockiego i na Małym Rynku pracują robotnicy przy oświetleniu elektrycznem nad układaniem betonowego podłoża pod nowe tory tramwajowe.

Fabryka w Witkowicach ukończyła już walcowanie wszystkich zamówionych szyn, które teraz codziennie nadchodzą do Krakowa. Wobec tego kładzenie szyn będzie teraz odbywało się w szybszem tempie.

W Rynku głównym, u wylotu ul. Floryańskiej przeprowadza się obecnie połączenie kanałów w czterech różnych kierunkach. Równocześnie adbywa się na przejściach kładzenie rur żelaznych, któremi będą poprowadzone kable pod oświetlenie elektryczne śródmieścia. Nowe linie tramwajowe będą w przyszłości zasilane prądem z podstacyi przy ul. Łobzowskiej i w tym celu przeprowadza się obecnie układanie osobnych kabli. Lampy elektryczne wzdłuż linii A—B będą umieszczone na słupach, które będą ustawione pomiędzy dwoma torami tramwajowymi, biegnącymi tą stroną Rynku.

Kradzieże. Z zamkniętego mieszkania p. Róży Bednarskiej przy ul. Grodzkiej 26 skradziono w czasie, gdy właścicielka bawiła na wakacyach, złoty zegarek i złoty sygnet, ogólnej wartości 250 K. — Z zamkniętego mieszkania kapitana artyleryi Jana Rambouska przy ul. Krowoderskiej 32 skradziono wczoraj wieczorem kosztowności złote wartości 600 koron. — Z przedpokoju Budownictwa miejskiego w gmachu Magistratu skradziono wczoraj p. Moserowi palto jesienne, wartości 50 K. — P. Maryi Truskawieckiej skradziono wczoraj, w chwili, gdy wsiadała w Rynku do tramwaju, torebkę ręczną z pieniądzmi i kosztownościami na blisko 250 K.

Dezerter. Z koszar „trębaczy" przy ul. Grodzkiej zbiegł ze służby sztregowiec 1 p. p. Jan Möller, zabierając swemu sierżantowi nowe ubranie cywilne.

Z sali sądowej.

Zgwałcenie. Przed przysięgłymi pod przew. r. s. dra Wajdy toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw 21-letniemu włościaninowi Janowi Pyrzowi z Węgier, który w kwietniu b. r. dopuścił się gwałtu na 16-letniej córce karczmarza i to pod grozą użycia noża. Oskarżał prok. Dr Sozański, bronił adw. Dr J. Gross. Przysięgli jednogłośnie zatwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zgwałcenia. Przewodniczący ławy red. Beaupre zwrócił się imieniem ławy do Trybunału z prośbą, by ze względu na młody wiek oskarżonego wymierzono mu najniższą ustawową karę. Trybunał wymierzył Pyrzowi karę 3-letniego ciężkiego więzienia

* * *

Wczorajsza rozprawa o zbrodnię kradzieży przeciw Szewczykowi zakończyła się wyrokiem zasądzającym na karę 4-miesięcznego więzienia.

Czy drukarz ponosi winę? Zasadniczą sprawę rozpatrywała we Lwowie ława przysięgłych. Oto w jednym z numerów wychodzącej we Lwowie „Trybuny" ukazał się artykuł, naruszający cześć pośrednika prywatnego Wiktora Katza, który o obrazę czci zaskarżył nie redaktora odpowiedzialnego „Trybuny", lecz właściciela drukarni p. Artura Goldmana, u którego pismo to się drukuje, dlatego, że drukarz powinien zważać na to, co się drukuje.

Rozprawa zakończyła się wydaniem przez przysięgłych werdyktu uniewinniającego 11 głosami. Trybunał uwolnił p. Goldmana od winy i kary, oskarżyciela prywatnego zaś, Katza, zasądził na ponoszenie kosztów sądowych.

Z wystawy Tow. Sztuk Pięk.

Zbiorowa wystawa Romana Kramsztyka.

Na wystawie krak. Tow. sztuk pięknych ukazał się nowy talent, którego imię nabierze niebawem głośnego dźwięku w sztuce polskiej P. Roman Kramsztyk, młody malarz warszawski, który studya odbył w Paryżu, wystawił w wielkiej sali pawilonu przy placu Szczepańskim bogaty plon swej twórczości: kilkadziesiąt olejnych portretów i krajobrazów, kilkanaście akwarel i rysunków. Chapeau bas! ten młody artysta zna arkana swej sztuki. Panuje świadomie nad nią. Jest to pierwsze wrażenie, które odnosimy przy wejściu na salę, wrażenie bardzo przyjemne w dzisiejszej dobie, w której spotykamy co chwila artystów, walczących jeszcze z trudnościami technicznemi swej sztuki, błąkających się, umiejących mało, a starających się powetować braki swoje sztuczną oryginalnością i dziwactwem.

Nic takiego nie widać w twórczości p. Kramsztyka. Artysta umie doskonale rysować i malować, ma pewną linię, (jak o tem świadczą jego studya rysunkowe, zwłaszcza świetny mały portrecik dziecka kredką), ma subtelne poczucie koloru, dążące do wywołania harmonijnego efektu. Widocznie pod wpływem solidnej, że tak powiemy, i wykwintnej sztuki francuskiej, p. Kramsztyk przy całej pewności i śmiałości swej techniki, wystrzega się rozwichrzenia i brutalnych efektów, nie pragnie »epatować« widza, ale tworzy prosto i szczerze, a zarazem z całą samowiedzą. Wie, czego chce — i umie osiągać cel zamierzony, nie zbaczając z drogi dobrego smaku.

Krajobrazy p. Kramsztyka świadczą o wytężonej pracy w kierunku uchwycenia zasadniczej cechy danego widoku i sharmonizowania go w ogólnem ujęciu.

Z licznych i różnorodnych tych obrazów wyróżnimy doskonały kolorystycznie zielony brzeg rzeki z odbijającemi się w wodzie zaroślami (po prawej stronie od głównego wejścia), kościółek w Bretanii o wielkiej, perspektywicznej plastyce, dobre pejsaże wodne (po prawej ręce od wejścia) etc.

Jako portrecista p. Kramsztyk unika jaskrawości i daje subtelnie sharmonizowane symfonie kolorów (portret damy z kremowemi różami, i dama w czarnej sukni), prace dyskretne, a niemniej wyraziste. Wybitnie oryginalna nuta nie dźwięczy jeszcze w tych dziełach, ale świadczą one o wielkiej technicznej wiedzy, o wyrobionym pewnym smaku estetycznym i niestrudzonej pracy. W p. Kramsztyku malarstwo polskie posiada pracownika, którym już dziś chlubić się może, a który dziś stoi u początku swej artystycznej karyery, rokującej najpiękniejsze nadzieje.

lix.

Telegramy „Nowin".

O krótką sesyę sejmową.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wbrew informacyom dzisiejszej „Neue Freie Presse", która donosi, że wczorajsza konferencya namiestnika Korytowskiego z hr. Stürgkhiem dotyczyła jedynie sprawy akcyi ratunkowej dla Galicyi, stwierdzić należy na podstawie informacyi źródłowych, że w czasie tej konferencyi odbyła się wymiana poglądów co do możliwości zwołania Sejmu galicyjskiego. Zdaje się, że zarówno zabiegom namiestnika. jak i hr. Stürgkha uda s skłonić Rusinów do zgody na krótką sesyę sejmową z uwagi na konieczność załatwienia akcyi zapomogowej dla Galicyi. Sesya sejmowa rozpoczęłaby się w pierwszych dniach października i trwałaby jakieś dziesięć dni, parlament zaś w takim razie zostałby zwołany w końcu października.

Ostateczna decyzya w tym kierunku zapadnie w dniach najbliższych. W każdym razie należy stwierdzić, że dzisiaj szanse zwołania sejmu na krótka sesyę są znacznie większe niż szanse niezwołania.

Co do wczorajszych obrad konserwatystów, to należy podkreślić jako szczegół charakterystyczny, że konserwatyści uchwalili wotum zaufania dla namiestnika, wzmacniając w ten sposób jego stanowisko i odbijając się jednocześnie od opozycyjnej akcyi ludowców.

Lasocki-Stapiński.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przed południem zebrała się na posiedzenie komisya parlamentarna Koła Polskiego. Na posiedzenie przybyli wybitniejsi członkowie Koła Polskiego. Niektóre dzienniki wiedeńskie twierdzą, że na posiedzeniu dzisiejszym będzie rozważana sprawa zarzutów posła Lasockiego przeciw p. Stapińskiemu. Dowiadujemy się jednak ze źródeł dobrze poinformowanych, że na dzisiejszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej sprawa ta nie będzie poruszana. — Poseł Lasocki wystąpi ze swymi zarzutami przeciwko p. Stapińskiemu przed forum Koła Polskiego w czasie, gdy się zbierze parlament.

Poseł Lasocki bawi obecnie w Wiedniu gdzie czyni starania o przyspieszenie procesu przeciwko współpracownikowi »Przyjaciela Ludu« o oszczerstwo. Proces ten jak wiadomo będzie miał za zadanie rozpatrzenie zarzutów przeciwko p. Stapińskiemu, gdyż poseł Lasocki przeprowadzi dowód prawdy, że zarzuty jego, które współpracownik »Przyjaciela Ludu« nazwał kłamstwem są prawdziwe.

Napady Albańczyków.

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. Fr. Presse« w depeszy z Belgradu donosi, że oddziały albańskie przez Dibrę, Mavrowo, od strony Elbasan idą w kierunku Monastyru. Mobilizacya armii serbskiej przeciwko Albańczyków odbywa się w dalszym ciągu i panuje przekonanie, że Albańczycy za kilka dni zostaną zupełnie odrzuceni. W szeregu miejscowościach Albańczycy już obecnie zostali odrzuceni.

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. W. Tagblatt« donosi z Belgradu, że Albańczycy zajęli Ochridę, gdyż znajdująca się tam załoga serbska była bardzo drobna. Albańczycy podzieliwszy się na dwie kolumny idą w głąb Serbii.

Bez pardonu!

Belgrad. (Tel. wł.) Czynniki rządowe i prasa domagają się by Albańczykom nie dawać żadnego pardonu. Dziennik »Polityka« w artykule zatytułowanym »Bez litości« żąda, by surowo ukarać i zniszczyć Albańczyków. To samo pisze »Bałkan«, który domaga się doszczętnego wytępienia Albańczyków, by raz na zawsze pozbyć się z ich strony napadów.

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. Fr. Presse« zamieszcza dzisiaj wywiad z posłem serbskim w Wiedniu Jowanowiczem, który oświadczył, że napady Albańczyków na terytorya serbskie są zwykłym zjawiskiem, stale powtarzającym się od roku 1878. Tegoroczne zaś napady różnią się od dawnych tem, że wzięli w nich udział Albańczycy dobrze uzbrojeni i doskonale zorganizowani, co dowodzi, że pozostają pod wpływem czynników zewnętrznych. Napady te kompromitują wysoce nowopowstałe państwo albańskie i grożą wielkiem niebezpieczeństwem samej Albanii, gdyż Serbia będzie musiała z całą energią je odeprzeć, by raz na zawsze położyć kres swawoli albańskiej.

Sympatye dla wiary.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze ujmują się przeważnie za Albańczykami i twierdzą, że dzieje się im krzywda. W »Reichspost« ukazał się artykuł albańskiego księdza katolickiego, który pisze, że Serbowie są wielkimi wrogami katolicyzmu i ten wzgląd powinien skłonić Europę aby przyszła z pomocą Albańczykom, gdyż w przeciwnym razie katolicyzm w Albanii zostanie przez Serbów wytępiony.

Francya nie pojedna się z Watykanem.

Aix les Bains. (TBK). Prezydent ministrów wygłosił mowę na bankiecie, wydanym przez Ligę oświatową. Zapewnił on w tej mowie pod słowem honoru, że ani za gabinetu Poincarego, ani za gabinetu Brianda, ani też za gabinetu mowcy, nie zostały wdrożone w żadnej formie rokowania, celem zniesienia ustawy o rozdziale z roku 1905 państwa od Kościoła.

Lizbona. (TBK). Aresztowano pewnego człowieka, który badany zeznał, że istnieje spisek na życie prezydenta ministrów Alfonsa Costy. Wydał on wszystkich współwinnych.

O spadek 175 milionów po Puławskim.

O procesie podjętym przez p. Burdzińskiego z Laska przeciw rządowi amerykańskiemu o spadek po Kazimierzu Puławskim donoszą pisma warszawskie następujące szczegóły: Bohater narodowy Kazimierz Puławski, zginął w Ameryce, jako naczelny wódz jazdy amerykańskiej w wojnie o niepodległość. Dwaj jego bracia zginęli także na polu bitwy, nie pozostawiając po sobie, jak i on, potomstwa. Trzy z czterech sióstr Kazimierza Puławskiego wyszły za mąż za Załuwskiego, Hryniewieckiego i Burdzińskiego. Wnuk Burdzińskiego i żony jego, z domu Puławskiej, Zdzisław, mieszka w Lasku, gdzie jest buchalterem w Kasie powiatowej. Otóż ten Zdzisław Burdziński razem z siostrami, Maryą i Aleksandrą, posiadając metryki, akty zejścia i dowody, potwierdzające ich pokrewieństwo z Kazimierzem Puławskim, za pośrednictwem jednego z wybitniejszych adwokatów w Piotrkowie, rozpoczął starania u rządu amerykańskiego o wywindykowanie spadku po Kazimierzu Puławskim. Spadek ten jest olbrzymi i wynosi obecnie podobno 175 milionów koron, a powstał on z tego, że rząd amerykański, wywdzięczając się Puławskiemu za jego zasługi ofiarował mu znaczne obszary ziemi, na których następnie powstało miasto Chicago. Rząd amerykański w miarę rozwoju tego miasta grunty po Puławskim sprzedawał i wskutek braku prawnych i wylegitymowanych spadkobierców pieniądze, otrzymane za te grunty, wnosił i wnosi do Banku państwowego. Co kilka lat Bank ten wzywał w pismach amerykańskich sukcesorów po Puławskim, azeby zgłaszali się po odbior spadku, ale, jak dotychczas, bezskutecznie. Czy starania adwokata p. Burdzińskiego odniosą pożądany skutek, trudno przewidzieć, fakt jednak istnienia spadku po Kazimierzu Puławskim potwierdza doniesienie konsula rosyjskiego w Chicago, do którego adwokat zwrócił się po informacye w tej sprawie.

Legenda o potopie.

Legendę o potopie odnalazł asyryolog dr. Artis Poebel w podaniach babilońskich. Jak wiadomo w r. 1893 ekspedycya pensylwańskiego uniwersytetu odnalazła w Nippurze szereg glinianych tablic z napisami, które mają, sądząc z języka i pisma, lat 2.000 z górą, są zatem najstarszym dokumentem z dotąd znanych. Odczytał je obecnie profesor Poebel, a wśród rozmaitych szczegółów, tyczących dziesięciu dynastyi królów babilońskich, odnalazł takie szczegóły tyczące podań o potopie:

Cały świat i ludzi na nim powołała do życia bogini Nintu. Inni bogowie z zazdrości, czy też z innych powodów postanawiają zniszczyć plemię żyjące potopem. Nintu znajduje sprzymierzeńców w bóstwach Euki i Anu. Za sprawą tej szanownej trójki ma być ocalony z potopu pobożny król i kapłan z Szuruppaku, naturalnie z rodziną i dobytkiem. Król ten codziennie składał bogom ofiary, kajał się w prochu ziemi i codziennie za pośrednictwem snów znosił się z bogami. Zwał się Ciugidda. Ciugidda, uległy rozkazom bogów, buduje okręt, w którym przez dni siedm, wśród burzy i ulewy, steruje bezpiecznie po niezmierzonych toniach. Po dniach siedmiu bóg słońca wspaniałe zsyła światło na ziemię, ustają deszcze, ziemia się ususza, a Ciugidda wychodzi z okrętu i składa bogom ofiarę z wołu, owcy i nieznanego nam już dziś zwierzęcia o olbrzymim rogu. Bogowie mile widzą tę ofiarę, chętnie przyjmują modły dziękczynne Ciugiddy i obdarzają za to ludzkość nieśmiertelnością, której przedtem nie posiadała. Ciugidda zostaje przeniesiony na jakąś wyspę w perskiej zatoce, gdzie żyje w prawdziwym raju.

Lekarz szaleniec.

Z Mariette w południowo-amerykańskim stanie Ohio donoszą o strasznym czynie lekarza, który nagle zwaryował. Znany jako dzielny lekarz, głównie jako specyalista dla chorób gardła i operator dr. Dabney już od 15 lat praktykował w mieście Mariette. W ostatnich czasach zdarzało się, że każdemu pacyentowi, choćby choroba jego była lekką, radził przyzwolić na operacyę. Udało mu się pomiędzy innymi pozyskać dla operacyi bogatego farmera nazwiskiem Schaad, Niemca, któremu otworzył się wrzód na podbródku. Przy operacyi było dwóch lekarzy i jedna pielęgniarka.

Gdy dr. Dabney ujął nóż operacyjny, zauważyli obydwaj lekarze, że z kolegą coś nie jest w porządku i zaprotestowali przeciw dokonaniu operacyi. Dr. Dobney z wściekłością wypędził ich za drzwi, zostawiając tylko pielęgniarkę. Ta zauważyła ku swemu przerażeniu, że nagle oszalały lekarz zręcznemi cięciami ściągnął pacyentowi całą skórę z twarzy i nożem zadał cięcia w gardło, ostrożnie jednak unikając wszelkich cięć śmiertelnych. Na krzyk jej wpadli do sali owi dwaj lekarze, lecz dopiero po dłuższej walce udało się im waryata ubezwładnić. Pacyent mimo wszelkich usiłowań w celu ratowania go, skonał z powodu upływu krwi.

CECYLIA TOMREY.

Flet Hetery.

(Dokończenie.)

Dorion usiadł niechętnie przy jej łożu, a Lais opowiadała mu cichym głosem.

— Pochodzę z tamtej strony morza. Byłam małą flecistką i chadzałam z towarzyszką po ucztach, weselach i pogrzebach Zarabiałam uczciwie na skromny kawałek chleba. Pewnego dnia — nie zapomnę go nigdy — zawołali mnie żeglarze do karczmy nadwodnej, gdzie jeden z nich, pijany, połamał mi mój flecik.

Płakałam całą noc aż do świtu: z czegóż będę żyła teraz?

Rano usiadłam na progu i płakałam znowu. Moja towarzyszka przechodziła koło mnie z nową flecistką. Miały wieńce z róż we włosach i śmiały się wesoło, a mnie mało serce nie pękło z żalu. Naraz przypomniała mi się — sama nie wiem jak — pewna dziewczyna z naszej dzielnicy, która, mimo, że była tak biedną, jak ja, to jednak nosiła naszyjnik z bursztynu i suknie tkane w Byssos. Ona nie miała fletu, ale za to codziennie, gdy miasto zachodziło mgłą wieczorną, a niebo zniżyło się ku dachom domów, stawała w małych uliczkach i zbliżała się do mężczyzn... Na drugi dzień miała zawsze srebrną drachmę.

— „Za jednąd rachmę mogłabym sobie kupić flecik!“ myślałam z bijącem sercem, a gdy cienie nocne opadły na miasto, poszłam i ja w wązkie uliczki i zbliżyłam się trwożliwie do przechodzącego młodzieńca. On spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakim handlarze oglądają sprzedawane im na targu bydlęta. „Jesteś piękna i młoda!“

Głos Lais załamał się nagle, a oczy nabrały dzikiego blasku.

— Rano miałam moją drachmę srebrną... „Nigdy więcej! przenigdy!“ I poszłam, aby flet kupić. Na wszystkich bogów! była to jedyna moja myśl. Niestety musiałam przechodzić obok starej bramy, przy której kramarze z Tarsos sprzedają wonne esencye. A ja już tak dawno tęskniłam za małą flaszeczką opalową — tak długo! Nie chciałam jej kupić — nie! zapytałam tylko ile kosztuje? Drachmę. Wzięłam do ręki, aby jej się przyjrzeć i za chwilę człowiek z Tarsos miał mój pieniądz, a ja woniejącą flaszeczkę. Fletu nie było.

Znowu płakałam. A gdy wieczór nadszedł, znalazłam się mimowoli w wązkich uliczkach miastach, zbliżyłam się do innego mężczyzny i nad ranem miałam świeżą drachmę.

I poszłam kupować flet po raz drugi! Na Atenę Kalinitidę! chciałam go kupić! I znów po drodze natknęłam się na kupców z Syrakuz, którzy mieli na placu srebrne wężowe naramienniki. Od dzieciństwa pragnęłam mieć taki naramiennik. Wiesz, wszystkie dziewczęta w naszej dzielnicy miały przynajmniej po jednym, tylko ja nie! Syrakuzanin zachwalał swój towar; odwróciłam się, aby nie patrzeć, ale przecież oglądnęłm się... I znów nie kupiłam fletu.

Lais zamilkła. Spuściła wzrok na piersi, jakby szukała łez swoich pomiędzy perłami.

— Och! Dorionie! I potem nieraz jeszcze przebiegałam nocą ciemne uliczki przedmieścia, zbliżałam się do mężczyzn, zawsze w tej myśli, że będę miała drachmę na flet. Jednak nie kupiłam go dotychczas... Zostałam boską Lais, której lud koryncki stawia w świątyniach posągi z marmuru, sławna Lais, której kochać nie chce jeden tylko Dorion.

Wstała nagle i ująwszy głowę młodzieńca w obie dłonie, przechyliła się w tył i rzuciła mu w oczy cały czar swej wszechmocnej piękności.

— Nie zostawiaj mnie samej wśród nocy! Pozostań u mnie!

Jakiś dziwny obłok przesłonił źrenice Doriona, ale próbował śmiać się:

— Jesteś piękna i młoda.

Odeszli ku złotym słupom, na jakich spoczywał dom Lais.

A w ogrodzie Adymanthosa zamilkły na chwilę tony cyter i hymnów, taniec skamieniał. Kwiaty i krzewy ścichły nagle, jakby im z zazdrości tchu brakło i głosu.

Lais odeszła i kroczyła wolno obok Doriona przez szpaler różanych krzewów z Cythery, pod baldachimem z gwiazd, płonących na pogodnem niebie. Za nimi nieśli niewolnicy jej puste łoże.

Doszli ku domowi. Próg zasłany był myrtami. Drzwi stały otworem.

Świt różowił oddawna niebo. Lais siedziała na posadce obok swego łoża. Jej złociste włosy, piękniejsze, niż słońce, spływały wolno na ramiona i obnażone plecy, a w oczach — dwóch wilgotnych fijołkach — przebijała cała jej olbrzymia miłość.

Dorion spozierał na nią z tem lekceważeniem, z jakim patrzą mężczyźni na kobiety, które niekochane mieli w swem objęciu, wreszcie podniósł się, nałożył na siebie chlamidę i brutalnie rzucił heterze srebrną drachmę:

— Lais! kup sobie wreszcie twój flet!...

Odszedł. Wdychał w siebie świeży powiew wiatru z nad morza i kroczył spokojnie po zroszonych trawnikach. Słońce świeciło coraz wyraziściej. W zielonych gajach nuciły niewolnice Lais hymn do jutrzenki, a drogą, wiodącą przez doliny, dążyła gromadka Etjopów ku domowi na złotych słupach i nieśli rogocenne dary syryjskiego księcia dla najpiękniejszej z kobiet Koryntu.

Obrazy nocy nikły prędko z myśli Doriona.

Ale wieczorem, gdy nowy księżyc wychylił się z poza wierzchołków Akrokoryntu i posrebrzył marmurowe czoło miasta, rozlewając się migotliwemi falami po dwoistej zatoce, gdy zeszła noc, niosąca z powrotem wielką godzinę Lais, ogarnęła młodego śpiewaka dzika tęsknota.

Poczuł nagle na wargach czar jej ust gorących, ukazało się przed nim jej ciało posągowe, a krew zawrzała przypomnieniem wszystkich pieszczot i pocałunków hetery. Zimnica nocy ścisnęła mu gardło; był spragniony, męczył się ogromnie. Chciał uciec ,uciec przed własną żądza. I biegł... aż stanął przed domem na złotych kolumnach...

...Ale drzwi były zamknięte, jak gdyby się już nigdy nie miały odewrzeć... Z wnętrza dochodziło ciche łkanie fletu...

TEATR MIEJSKI
im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

W piątek dnia 26-go września 1913 r.

Nowość! Po raz 4: Nowość!

NIU

Tragedya każdego dnia w 4 aktach 10 obrazach, przez Józefa Dymowa, tłumaczył St. Stanisławski.

OSOBY:

Nin . . . . Solska Irena
Mąż . . . . Kosiński Włodzim.
On . . . . Adwentowicz Karol
Marya, niańka . . . . . Modzelewska Józefa
Ojciec . . . . Stanisławski Stan.
Matka . . . . Czaplińska Zofia
Subjekt z kwiaciarni . . . Noskowski Zygm.
Student . . . . Tański Roman
Danser . . . . Dąbrowski Stanisł.
Kostia, syn Niu, ...

Goście na balu i znajomi Niu.

Początek o godz. 7½. — Koniec o godz. 10¼.

REPERTUAR:

Piątek:
„Niu“, tragedya każdego dnia w 4 aktach 10 obrazach, J. Dymowa.

Sobota:
„Ruchome piaski“, sztuka w 3 aktach Piotra Chojnowskiego.

Niedziela 12 w południe.
Poranek ku uczczeniu rocznicy X. Piotra Skargi. 1. „Wyzwolenie“, akt. 3 St. Wyspiańskiego, 2. „Anheli“ Juliusza Słowackiego, 3. „Kazanie Skargi“, na tle obrazu Jana Matejki. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela po południu:
„Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach, A. Lasoty.

Niedziela wieczorem:
„Ruchome piaski“, sztuka w 3 aktach Piotra Chojnowskiego.

Poniedziałek:
„Bajka o Wilku“, sztuka w 4-ch obrazach, Fr. Molnara.

Wtorek:
„Ruchome piaski“, sztuka w 3 aktach Piotra Choynowskiego.

Środa:
„Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obr. J. Słowackiego.

Czwartek:
„Bajka o wilku“, sztuka w 4 obrazach Fr. Molnara.

Pani, która w niedzielę podniosła na plantach portmonetkę i zabrała zechce ją przesłać do Administracyi „Nowin“.

C. k. uprzyw. fabryka maszyn

L. ZIELENIEWSKI

W KRAKOWIE. Rok założenia 1804. **Towarzystwo akcyjne.**

Oddział I. Budowa maszyn:

Maszyny parowe, pompy, maszyny wyciągowe, kompresory i t. p. Kompletne urządzenia cegielni. — **Patentowane prasy do wyrobu cegieł, dachówek, dren i t. p. połączone w jedną całość z walcami, urządzonymi specyalnie do przerabiania gliny, usuwania z niej wszelkiego rodzaju zanieczyszczeń twardych, a rozmiażdżania miękkich.** Walce nasze usuwają zupełnie potrzebę przygotowania gliny na innych maszynach i przyrządach pomocniczych, gdyż wgniatają one w prasę bezpośrednio materyał dokładnie przerobiony i wymięszany, zupełnie jednolity i czysty.

Oddział II. Kotlarnia:

Kotły parowe różnych systemów i wielkości. **Najnowszy system kotłów wodno-rurkowych patent „Schreier“ (Nr. 50.915), który, co do stopnia skuteczności i produkcyi pary, przewyższa wszystkie dotychczasowe systemy.**

Oddział III. Budowa mostów i konstrukcyi żelaznych:

Mosty kolejowe, drogowe, konstrukcye dachowe i t. d.

Oddział IV. Odlewarnia żelaza i metali:

Odlewy budowlane i maszynowe podług własnych lub nadesłanych modeli do 10-ciu ton w jednym kawałku.

Odlewy szczególniejszej twardości.

Oddział V. Budowa statków:

Statki rzeczne, parowe i motorowe, łodzie, bagry lądowe i rzeczne, parowe i motorowe.

SPECYALNOŚĆ: bagry lądowe dla cegielni.

Oddział VI. Budowa motorów:

Motory naftowe i ropne najnowszej konstrukcyi »ELŻBIETA«.

Telefony Nr. 196 i 2060. [6

Księgarnia katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, 9 plac Maryacki, róg Rynku głównego, Telefon Nr. 1308. urządziła w swym lokalu osobne oddziały

1º SZTUKI

w którym ma na sprzedaż obrazy olejne, akwarele, oryginały znakomitych artystów naszych i obcych.

2º STAROŻYTNOŚCI

obejmujące meble stylowe, broń starożytną, szkło, porcelanę polską (Korzec, Baranówka), a także obcą Sèvres, saską, staro-wiedeńską i angielskie i Wegwod'y), miniatury, sztychy angielskie i francuskie, bronzy, zegary i zegarki, majoliki, emalie, przedmioty ze złota, srebra itp. oraz monety i medale polskie.

Przyjmuje w komis, kupuje chętnie wszystko, co się odnosi do tych działów. [867 g

Tamże sprzedaje się kartki korespondencyjne zwykłe z marką po 4 hal. a zagraniczne po 9 hal.

!! Niezwykłe !!

ARTUR BEER

Wdzięki kobiet

kilkaset art. **zdjęć z natury** K 2·50 z dyskretną przesyłką (za zaliczką K 2·95). — **Instytut „Izis“, Lwów,** fach pocztowy 97. [867

Tylko na krótki czas!

Stare sztuczne [857

ZĘBY!

platynę, złoto, srebro, brylanty kupuje się po cenach najwyższych od godz. 8-mej do 1 i od 2 do 7 wieczorem.

Józef Necas, Kraków, Floryańska 20, II p. na pr.

Sekcya muzyczna Stowarzyszenia Nauczycielek

poleca doskonale ukwalifikowane nauczycielki muzyki (śpiewu solowego, chóralnego, skrzypiec, fortepianu i przedmiotów teoretycznych. Zgłoszenia przyjmuje biuro umieszczeń stowarzyszenia Karmelicka L. 32. I piętro od godz. 10—12 rano i od 3—5 po połud.

Z nowoczesnemi wygodami

HOTEL „CITY“

KRAKOW, ul. św. Gertrudy 28.

Pokoje od **3 koron** za dobę.

Już

wyszedł z druku bogato ilustrowany

Wesoły Kalendarz

pod tytułem

„FIGIELKI“

na rok

1914.

„Wesoły Kalendarz“ zawiera nadzwyczaj dobrową treść humorystyczną mianowicie: — Jak Abraham Prochownik był królem. — Przygody leśniczego Blagi. — Kanty Wytrych na rozdrożu. — Ciężka przygoda Icyka Szropnela. — Noworoczne życzenia andrusa, dryndziarza i stróżki. Wiersze — Bajki — Anegdoty — Ilustracye. „Wesoły Kalendarz“ w ozdobnej okładce kosztuje tylko

20 halerzy.

Wszędzie do nabycia lub też za nadesłaniem 25 hal. w markach pocztowych wysyła wprost Wydawnictwo „SENZACYA“ Kraków, Zielona 7.

Potrzebni chłopcy do sprzedawania „Nowin“!

Lekcyj śpiewu solowego udziela

Stanisław Bursa

artysta-śpiewak, kierownik koncesyonowanej szkoły śpiewu

ul. Kremerowska 10, I. p. Tel. nr. 257.

Przyjmuje codziennie od godz. 5-tej popołudniu.

Klasę gry fortepianowej prowadzi
P. KAROLINA WIMMEROWA, uczennica Mikulego.

Nakładem Redakcyi „Prawdy w Krakowie Stolarka 6, wyszedł z druku:

Dr. med. St. BREYERA

LEKARZ DOMOWY

zawierający: Opis ciała ludzkiego. — Zasady zdrowia. — Pokarmy. — Rośliny lecznicze i inne środki domowe i zabiegi lecznicze. — Wodolecznictwo. — Światło i powietrze. — Gimnastyka, Przyczyny, objawy i leczenie wszelkich chorób.

Obejmuje 222 stronnic z ilustracyami. Cena ozd. opr. egz. w płótno 3 K.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WYBORNY MIÓD

płynny, świeży, deserowy, kuracyjny z własnej pasieki 5 kg. blaszanka kor. 8·—. Wyborny miód stołowy do picia 4½ litrowy gąsiorek kor. 6·80. Wysyła za zaliczką, albo za poprzedniem nadesł. pieniędzy. J. M. Farba, Podhajce 34.

Sprzedam zaraz kompletnie urządzony „Zakład pogrzebowy“ z dwoma karawanami i koncesyą z powodu owdowienia.

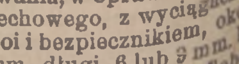
Rozalia Derzecka — Lubaczów.

Jasny, słoneczny pokój

do wynajęcia przy ul. Długiej l. 18, III. p.

Floberty

doskonale ostrzelane w najlepszej jakości dostarcza c. k. nadworny dostawca **JAN KONRAD, w Brüx Nr. 5081 (Czechy).**



Nr 142. Kanciasta lufa do załamywania, w oprawie z drzewa orzechowego, z wyciągaczem naboi i bezpiecznikiem, około 50 cm. długi, 6 lub 9 mm. kaliber K. 15·50. Tańsze floberty z nieruchomą lufą K 11.20. Proszę przed zakupnem broni zwrócić uwagę na mój główny katalog, zawierający te 4000 ilustracyi. Katalog darmo przesyłam każdemu [85 i opłatnie.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy.

Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości.

Wydawca: **Krakowskie Tow. Wydawnicze.** — Naczelny i odpow. redaktor: **Ludwik Szczepański** — Drukarnia **„Prawdy“ pod zarządem Józefa Jendry w Krakowie.**